

Dariusz Pawlicki

Pochwała eseju

*Literatura istnieje po to, aby uczyć
tego, co pożyteczne, czcić
to, co zasługuje na cześć,
doceniać to, co budzi zachwyt.*

Clive Staples Lewis, *Odrzucony obraz*.

Mniej więcej od 10 lat czytam namiętnie eseje (od kilku lat też je piszę). Wcześniej miało to miejsce sporadycznie (o biografiach, zbiorach listów, dziennikach, pamiętnikach nie wspominam, gdyż nadal jestem ich czytelnikiem). Wzmiankowana dekada jest o tyle istotna, że jej początek zbiegł się ze spadkiem mojego zainteresowania beletrystyką. Był on do tego tak nagły i gruntowny, że przestałem ją praktycznie czytać (praktycznie, gdyż sięgam po nią niezwykle rzadko!). Dlaczego? Zdecydowała o tym, potęgując się niechęć do poznawania wymyślnych bohaterów i zdarzeń przez nich przeżywanych. I to bez względu na to, jak frapujące/intrygujące/niezwykłe by one były. Ta odpowiedź jest dużym skrótem, lecz dotyka sedna. Najprawdopodobniej wzbogacę ją, gdy skupię się na wychwalaniu eseju.

Zmiany w moich upodobaniach czytelnicy, jakie miały miejsce w ostatnim wspomnianym okresie, nie sprowadzały się wyłącznie do odłożenia na bok beletryстики, jak też zainteresowania się eseistyką. Około 4 lata temu stwierdziłem, ze zdziwieniem, że zdecydowanie rzadziej, niż zwykłem to czynić jeszcze niedawno, sięgam po utwory poetyckie (czytałem ich bardzo wiele, zdziwienie było więc jak najbardziej zrozumiałe). Na tym stwierdzeniu, na krótko tylko poprzestałem. Wkrótce zadałem sobie bowiem pytanie o powód drastycznego spadku zainteresowania poezją. Sformułowanie odpowiedzi wymagało nieco czasu. A gdy to nastąpiło, brzmiała ona tak: poezja powstająca od kilku dekad, nie jest zainteresowana zjawiskami mającymi miejsce we współczesnym świecie. Rejestruje wyłącznie przeżycia wewnętrzne podmiotu lirycznego. A ten zainteresowany jest przede wszystkim swoimi uczuciami; co najwyżej, jeszcze tym na czym spocznie jego wzrok bądź tym, co aktualnie pije. To z tego powodu pojawiła się we mnie potrzeba zaznajamiania się z utworami prezentującymi szersze spojrzenie na dookolny świat (nie tylko jednak ten współczesny); do tego uzupełnionymi ocenami. Ta potrzeba sprawiła również, że bardzo znacznemu ograniczeniu uległa liczba wierszy, jakie piszę. A tworzę ich w ciągu roku 2-5. I tak jest już od kilku lat. Dominującą część energii twórczej skierowałem bowiem, i to bardzo płynnie, na pisanie szkiców (literackich) i właśnie esejów.

O ile, jak wspomniałem, beletrystyka zajmuje się, pisząc w sporym uproszczeniu, wymyślaniem zdarzeń, mniej bądź bardziej, związanych z rzeczywistością, a poezja opisywaniem stanu ducha (przynajmniej kiedyś tak było), to eseistyka... Aby przedstawić pole

zainteresowania eseju, posłużę się jego definicją. A ta, na przykład, w *Słowniku języka polskiego* opublikowanym przez PWN (Warszawa 1978), brzmi tak:

„(...) szkic literacki, krótka rozprawa ujmująca określony temat w sposób subiektywny, zespalająca elementy prozy artystycznej, naukowej i publicystycznej”. Władysław Kopaliński w *Słowniku wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* (Wiedza Powszechna, Warszawa 1988) wspomina o esejach, jako „szkicach lit. (hist., krytycznych, naukowych), krótkich rozprawach, utworach literacko-publicystycznych, na różne tematy”.

Definicja eseju zawarta, w którymkolwiek *Słowniku terminów literackich* byłaby bardziej wnikliwa, bardziej „kompetentna”, jak też, dosłownie, obszerniejsza. W pisany właśnie tekście o wiele bardziej, niż przedstawieniem najprecyzyjniejszej / najtrafniejszej definicji eseju, zainteresowany jednak jestem wygłoszeniem pochwał dotyczących tego gatunku literackiego. Lecz dla porządku wspomnę jeszcze, iż chyba każda definicja eseju, jaką podaje ten czy ów *Słownik gatunków literackich*, zawiera wzmiankę o dbałości „o piękny i oryginalny sposób przekazu”. Jest ona też uzupełniona informacją, że choć esej stanowi okazję do zaprezentowania przez autora własnych poglądów, to jednak nie jest jego głównym celem przekonanie czytelnika do przedstawianych racji (niejednokrotnie są one kontrowersyjne). Chodzi bowiem raczej o sprowokowanie czytelnika do samodzielnego rozpatrzenia danego problemu.

To iż esej nie jest wyłącznie opisem, ale że zawiera także punkt widzenia autora, w mojej prywatnej klasyfikacji gatunków literackich, odróżnia go, i to wyraźnie, od szkicu literackiego. Ten zaś cechuje właśnie opisowość i ogólne ujęcie tematu, bez wnikania w szczegóły. Ale współcześnie coraz częściej określeń esej i szkic używa się zamiennie. Tak się jednak składa, że eseistykę wychwalam w tekście, który esejem nie jest. Gdyby w powszechnej opinii esej był drugorzędnym gatunkiem literackim, a ja z tym poglądem bym polemizował (spełniając, oczywiście, pozostałe wymogi, jakie winny cechować esej), byłoby inaczej. A tak...

To, że esej może mieć w sobie coś ze szkicu literackiego (nie każdego jednak o czym mowa jest poniżej, jak i w zacytowanej powyżej definicji ze *Słownika...* PWN), krótkiej rozprawy, że łącząc w sobie elementy prozy artystycznej, naukowej z publicystyką, do tego napisany jest subiektywnie, sprawia, że z mojego punktu widzenia jest on bardzo atrakcyjny; i to zarówno jako czytelnika, jak też autora. Może w nim bowiem „dziać się” bardzo dużo. Może, gdyż esej esejowi... nie jest równy. Ale gdy reprezentuje poziom

ponad przeciętny, sprawia, że czytelnik zostaje poruszony, zmuszony do konfrontacji własnych racji z zaprezentowanymi przez autora. W rezultacie czego, niejednokrotnie zmienia, bynajmniej nie ostatecznie, pogląd w danej kwestii.

Esej może być dla autora interesującym gatunkiem literackim również z tego względu, że dokonując w nim, swoistej, rozprawy z jakimś punktem widzenia, nie musi zachowywać, choćby pozorów, obiektywności. Może być nawet nadsubiektywny. To znaczy – przysługuje mu prawo przemawiania, tylko i wyłącznie, we własnym imieniu. Powinno mu jednak zależeć na tym, aby jego przemowa została wysłuchana. I to do końca. Ta możliwość bezpośredniego zabrania głosu, nie owijania przy tym niczego w, przysłowiową, bawełnę, niewiele jednak pociąga. O dziwo! Znacznie liczniejsze grono autorów preferuje bowiem nowelę, opowiadanie, ale nade wszystko wiersz liryczny (z reguły nie nazbyt długi). W przypadku tych gatunków literackich w grę wchodzi jednak indywidualna interpretacja utworu dokonana przez czytelnika. A za jedną, drugą czy kolejną interpretacją, autor może skryć się. Natomiast eseju nie sposób interpretować. Eseista staje bowiem przed czytelnikiem z podniesioną przyłbicą – swoje racje przedstawia w sposób jednoznaczny.

Będąc, wyrażonym jasno i jednoznacznie, sprzeciwem wobec czegoś lub prezentując pogląd eseisty w konkretnej sprawie, esej zawiera niemało emocji. Niejednokrotnie bardzo dużo – wprost proporcjonalną do zaangażowania autora w daną sprawę. Rzecz jasna, stopień emocji, uczuć towarzyszących powstawaniu tekstu, najczęściej ulega stopniowej redukcji w miarę tworzenia jego kolejnych wersji, albo cierpliwego cyzelowania wersji oryginalnej. Ale jeśli przed oczy czytelnika trafi wersja pierwotna, albo do niej zbliżona, wówczas...

Gdybym nie był miłośnikiem eseju, ten gatunek literacki być może wychwalałbym jedynie przez przekorę (niekiedy, jeśli chodzi o mnie, daje ona o sobie znać). Ale jest jak jest. I niejednokrotnie, po zajęciu miejsca w wygodnym fotelu, sięgam po, na przykład, *Eseje wybrane* Williama Hazlitta albo utwory Jana Krasickiego zebrane w tomie *Po „śmierci Boga”*. *Eseje eschatologiczne*. Hazlitta wymieniłem z kilku powodów. Nie dlatego jednak, że, jak najbardziej zasłużył, uważany jest za jednego z mistrzów eseju. Bardziej z tego względu, że kilka jego utworów eseistycznych należy do tych, do których często powracam. Odwołuję się do niego także ze względu na przesłanie tekstu, który piszę.

(Dokończenie na stronie 4)